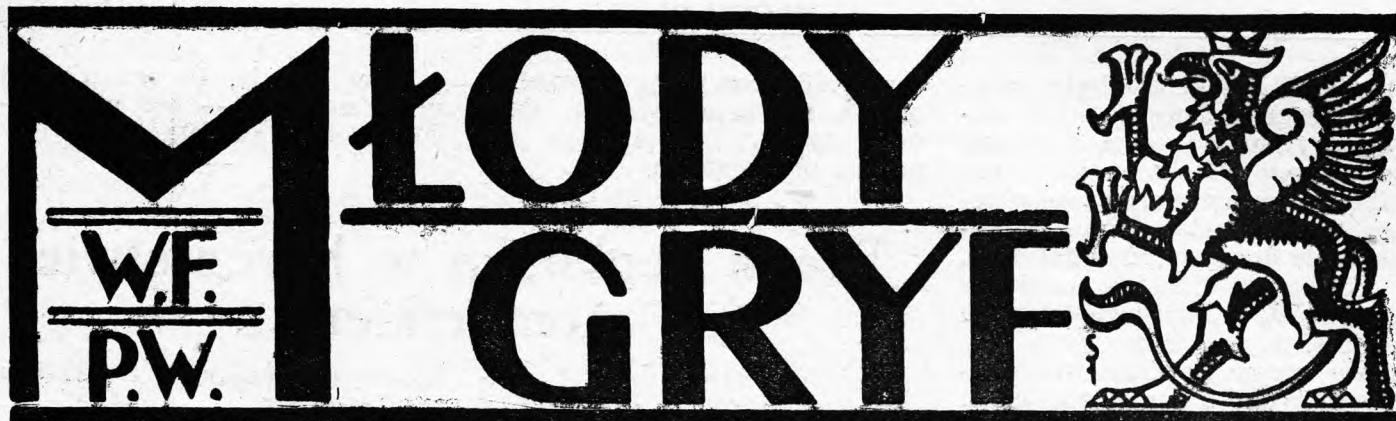


MŁODY GRYF



ROK V.

Niedziela, dnia 28 kwietnia 1935

NR. 17 (215)

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA: **Dział ogólny:** Po świętach. Przebojem przez życie. Nowa pani. **Dział W. F. i P. W.** Jak to narciarze chelmyńscy w Rozluczu szaleli. Rodzina Wojskowa w Toruniu walczy o rozwój wychowania fizycznego wśród kobiet. **Dział Wych. Obyw.:** Stronnictwa i partje polityczne w Polsce. A świetlica będzie. **Dział Urzędowy Okr. Urz. W. F. i P. W. Nr. VIII.:** 50% zniżki kolejowe. **Komunikaty:** Komunikat Wydziału Sportowego Pom. Z. B. **Działy stałe:** W powietrzu, na ziemi i na wodzie. Wszyscy w szeregach organizacji P. W.

WŁADYSŁAW PLASKOTA

PO ŚWIĘTACH

W okresie przedświątecznym mamy znów do zanotowania kilka wypadków, które potwierdzają zupełnie to stanowisko, jakie zajmowaliśmy stale w obliczu zdarzeń międzynarodowych, wpływających w takim czy innym stopniu na naszą pozycję w świecie.

Chodzi nam tu o omówienie wyników porad, jakie odbyły się w Stresie i Genewie.

W pierwszym zebraniu uczestniczyły tylko trzy państwa: Anglja, Francja i Włochy. Tematem obrad było niedawne ogłoszenie przez Niemcy powszechnej służby wojskowej i podniesienie stanu liczebnego wojska niemieckiego do liczby około 800.000 żołnierzy. Był to świadomy akt przekreślenia ograniczeń, jakie na Niemcy nakładał Traktat Wersalski. Sprawa bardzo ważna z międzynarodowego punktu widzenia, a szczególnie obchodząca Polskę i Francję. Jeśli bowiem Niemcy się zbroją, jeśli powiększają swoją armję, to nie dla urządzenia uroczystości ku czci Hitlera lub Mackensena, lecz w celach odwetowych przeciwko tym państwom, które po wojnie światowej przejęły niektóre tereny dawnego cesarstwa niemieckiego, t. j.

Francja, Polska i Danja.

Rzecz oczywista, że dozbrojenie Niemiec i rozrost liczebny ich armji interesuje nas bardzo żywo i napewno nie można nas posadzić o niedoceniecie tego zjawiska.

Poza Francją niema innego państwa, bardziej zainteresowanego sprawami Niemiec, niż my. Górny i Dolny Śląsk, Pogranicze, Wolne Miasto Gdańsk, Mazury i Warmja oraz cała emigracja polska w Nadrenji i Westfalji stanowi przecież tyle pogmatwanych zagadnień, dających się nam odczuwać dotkliwie niemal codziennie, że nawet pozwolimy sobie na twierdzenie, iż Francja mniej boleśnie odczuwa swoją bezpośrednią granicę z Niemcami, niż my.

A jednak na konferencji w Stresie nas nie było, tak jak nie było nas przy omawianiu t. zw. „Paktu czterech“ i „Locarna zachodniego“, ktoby się tam zresztą wyznał w tej powodzi paktów, umów, konferencyj i t. p. zapisanych aktów, z których w gruncie rzeczy nic nie wynika, ani też nikt ich nie bierze na serjo.

Nie przeszkadza to jednak, że przy tej sposobności ministrowie Anglji, Francji i Włoch wy-

mienili dużo słów, zobaczyli paradujące oddziały faszystów, no i zaznali przyjemności przejażdżki po jeziorze.

Skutek był. Na zebraniu Rady Ligi Narodów, jakie odbyło się z racji pogwałcenia przez Niemców ograniczeń wojskowych Traktatu Wersalskiego, wszyscy zgodnie uznali, że jest to czyn karygodny i że państwa, zrzeszone w Lidze Narodów, nie mogą tego przyjąć do wiadomości bez bólu.

Przy tej okazji zabrał głos nasz minister spraw zagranicznych, Beck, i wypowiedział mowę, która trafiła wszystkim do przekonania, a wyjaśniła dostateczne stanowisko Polski wobec Niemiec i Rosji.

Pan minister Beck bardzo mocno podkreślił, że wobec jawnego już zbrojenia się Niemiec niema nic do powiedzenia, jako że wszystkie zastrzeżenia, jakie mógłby w tej sprawie poczynić, już dawno powiedzieli poprzedni ministrowie polscy. Od chwili zawarcia pokoju twierdzili oni bezustannie na każdym zebraniu międzynarodowym, że wszelkie ustępstwa wobec Niemiec muszą doprowadzić do przekreślenia Traktatu Wersalskiego i tak się stało. Niestety, głosy przed-

stawiciele Polski nie były wówczas brane pod uwagę. Co więcej, wyrzucano nam wówczas, że siejemy tylko niepokój i panikę, że podrywamy wiarę w dobrą wolę Niemiec. Ostatnie wydarzenia doniosły, kto miał rację.

Polska dzisiejsza nie ma nic do dodania do już wypowiedzianych zastrzeżeń.

Nie mając zaufania do podpisanych z dnia na dzień umów o wzajemnym wspomaganiu się, Polska oparła swoją egzystencję wyłącznie na bagnietach swojej armji czynnej i rezerwowej i liczbą tych bagnietów oraz spoistością wewnętrzną zdobyła sobie szacunek sąsiadów i ich chęć do zgodnego z nami współżycia.

Nie na przyjaźni z Francją, nie na wątpliwej wartości przymierza z Czechami oparty jest nasz pakt pokojowy z Niemcami i Moskwą, lecz wyłącznie i jedynie na sile naszej armji.

Pamiętamy dobrze te głosy francuskie, które mówiły, że żaden Francuz nie zechce umierać za polskie Pomorze, lub za polski Gdańsk. Dzisiaj sytuacja jest o tyle odwrócona, że trzeba się pytać, czy żołnierz polski chce walczyć o francuską Lotaryngję lub angielskie kolonie w Afryce.

Pan minister Beck oświadczył także, że nie może zabierać głosu w sprawach, co do których nie pytano się go poprzednio o zdanie.

Uchwalono jednak w Genewie wniosek francuski, potępiający zachowanie się Niemiec i wzywający państwa Ligi Narodów do obmyślenia takich środków zapobiegawczych, któreby uniemożliwiały w przyszłości wylamywanie się poszczególnych państw z przyjętych na siebie obowiązków.

Jeszcze jedna uchwała w powodzi takich samych papierowych uchwał, a jej skutki będą niewątpliwie takie same, jak poprzednio, t. zn. żadne, i każdy będzie nadal tak robił, jak mu interes własny dyktuje.

Papierowe strachy przestały być straszne. Jedno jest pewne: nasz przedstawiciel w Lidze Narodów dotąd będzie mógł zabierać głos i będzie z uwagą przez wszystkich słuchany, dopóki wewnątrz kraju znajdzie oparcie w licznych zbrojnych szeregach, i dotąd też będziemy poszukiwaniem i cenionym sprzymierzeń-

cem, jeśli nasza potęga i znaczenie da się przeliczyć na ilość dział, dywizyj i wojennych jednostek pływających.

Praca żeglarska w harcerstwie pomorskiem

Z chwilą, kiedy zaczęto propagować wśród społeczeństwa ideę morza, harcerstwo pomorskie, jako jedno z pierwszych zrozumiało to wielkie zagadnienie i natychmiast rozpoczęło pracę w kierunku szkolenia żeglarskiego. Utworzyły się drużyny ściśle żeglarskie, których program, poza normalnym drużyn lądowych, obejmował szeroki zakres wiedzy żeglarskiej. W krótkim czasie wyszkolono praktycznie w ośrodkach harcerskich i P. U. W. F. w Gdyni liczny zastęp harcerzy, którzy nabyte wiadomości przekazywali dalej w swoich środowiskach.

Praca drużyn żeglarskich została obecnie ujęta w ramy ściśle programowe. Sprawami wyszkolenia drużyn na terenie Chorągwi Pomorskiej zajmuje się od r. 1934 t. zw. *pilot Chorągwi*.

Dorobek pracy żeglarskiej harcerzy pomorskich przedstawia się nast.: na terenie Chorągwi pracuje 355 harcerzy-żeglarzy, zorganizowanych w 9 drużynach i 5 zastępach żeglarskich. Tabor wodny liczy 89 jednostek pływających (jachty, łodzie żaglowe, szalupy morskie, motorówki, łodzie sportowe, kajaki itp.) W roku 1934 harcerze pomorscy przebyli 44280 km obr. w turystyce.

Harcerze pomorscy drużyn żeglarskich to przeważnie młodzież starsza pozaszkolna, która pracując samowystarczalnie, w tak krótkim czasie dorobiła się wyników, stawiających ją na jednym z pierwszych miejsc wśród poszczególnych chorągwi na terenie całej Polski. Poza tem warto wspomnieć o Władysławie Wagnerze, harcerzu Chorągwi pomorskiej, który jako pierwszy harcerz i Polak przepłynął ocean Atlantycki, a obecnie śmiało pruje fale oceanu Spokojnego.

Wskutek stale wzrastającego zainteresowania i zamiłowania do pracy żeglarskiej, daje się odczuwać na naszym terenie dotkliwy brak harcerskich ośro-

dków wyszkoleniowych żeglarstwa śródlądowego.

Zbudowanie tych ośrodków jest obecnie sprawą konieczną i nagłą, gdyż umożliwi w pełni wykorzystanie zapału i pędu młodzieży do żeglarstwa. W tym kierunku harcerstwo pomorskie robi już starania. Przy pomocy władz i społeczeństwa, które rozumie ważność wyszkolenia żeglarskiego jaknajwiększej liczby młodzieży, będzie można już w tym roku rozpocząć budowę przewidzianego programem ośrodka żeglarskiego.

Program pracy Wydziału żeglarskiego Chorągwi Pomorskiej na rok 1935/36 obejmuje w zarysie:

- 1) urządzenie kursu żeglarstwa śródlądowego na jeziorze w Charzykowie,
- 2) nabycie taboru żeglarskiego dla szkolenia harcerzy,
- 3) wysyłanie harcerzy (zaawansowanych) na wyższe kursa żeglarstwa morskiego,
- 4) urządzenie zawodów pływackich, regat żeglarskich i kajakowych o mistrzostwo Chorągwi pomorskiej,
- 5) udział żeglarzy w zlocie Narodowym w Spale,
- 6) badanie szlaków wodnych Pomorza, celem opracowania i wydania drukiem przewodnika turystycznego,
- 7) urządzenie kursu żeglarstwa zimowego na ślizgach lodowych.

W ten sposób harcerstwo pomorskie, planową i systematyczną pracą realizuje hasło: „Wyszkolenie żeglarskie młodzieży jest podwaliną przyszłej mocarstwowej potęgi Polski na morzu”.

A. F.



WYCHOWANIE OBYWATELSKIE W SZEREGACH ZWIĄZKU STRZEL. Materiał programowy

EDWARD MATEJSKI

Stronnictwa i partje polityczne w Polsce.

III.

Odtąd Narodowa Demokracja rozpoczyna usilną agitację na rzecz swych haseł, zwalczając równocześnie wszelkie poczynania niepodległościowe innych obozów, a szczególnie obozu Józefa Piłsudskiego, nazywając je mrzonkami, szaleństwem, a nawet zdradą interesów kraju.

Tę właśnie działalność obozu narodowej demokracji uznać należy za jego główny grzech względem Polski. Ideologia bowiem tego stronnictwa usypiała w narodzie dążności do odzyskania niepodległości, podkopywała w narodzie zaufanie we własne siły i ugruntowała w psychice narodu rezygnację i pogodzenie się z losem. Trzeba przyznać, że hasła Narodowej Demokracji znajdowały w społeczeństwie bardzo silny oddźwięk, gdyż dogadzały one naogół egoistycznym instynktom ludzkim, nie żądały od nich poważniejszych ofiar ani ryzyka, gdy tymczasem idee niepodległościowe obozu Józefa Piłsudskiego wymagały wielkiego poświęcenia, ciężkiej pracy i narażania się na wielkie niebezpieczeństwo. Nie też dziwnego, że olbrzymia większość narodu opowiedziała się za Narodową Demokracją.

Stronnictwo to obejmowało całą prawie inteligencję i całe bogatsze mieszczaństwo i ziemiaństwo, z tego też względu wywierało bez trudu swój wpływ na całe społeczeństwo.

W czasie wojny światowej N. D. opowiedziała się po stronie Rosji, zadawałnając się obietnicą z jej strony zjednoczenia wszystkich ziem polskich i nadania im bliżej nieokreślonej autonomji. Wskutek tego stronnictwo to zwalczało zawzięcie wszelkie poczynania niepodległościowe Józefa Piłsudskiego i jego akcję zbrojną o niepodległość. Całe swe nadzieje zyskania czegoś dla Polski Narodowa Demokracja oparła na akcji dyplomatycznej, wykluczając jakąkolwiek samodzielną akcję zbrojną.

W Polsce niepodległej stronnictwo narodowe już od pierwszych dni po odzyskaniu niepodległości poczuwało się za jedynie uprawnione do sprawowania rządów w kraju. Z tego też względu zwalcza zaciekle wszystkich przeciwników politycznych, a do wszystkich rządów, niepocho-

dzących z endecji, znajduje się zawsze w nieubłaganej opozycji. W walce tej stronnictwo to nie przebiera w środkach, posługując się najskrajniejszą demagogją, usiłując rozpętać nienawiść religijną i rasową, nadużywając nazwy Polaka oraz nierzadko kościoła, szkalując własne państwo za granicą i t. p.

Wynikiem tej opętanej agitacji było zabójstwo pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, Gabryela Narutowicza — wypadek w dziejach Polski niebywały.

Głównym punktem w programie Narodowej Demokracji, która obecnie przybrała nazwę —



Fara w Pucku.

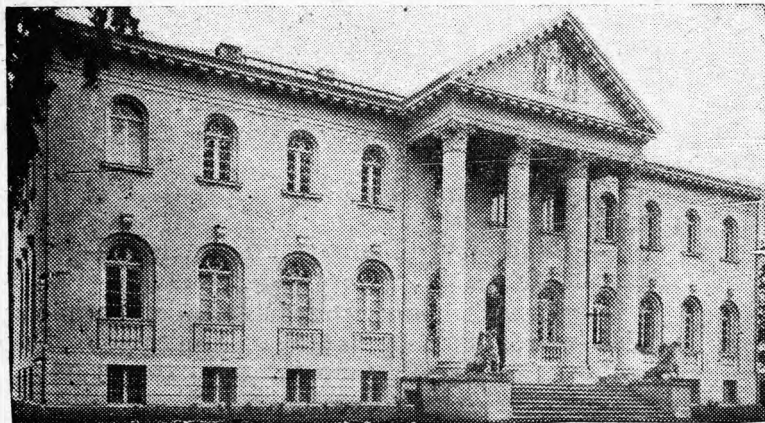
Stronnictwo Narodowe, jest Polska „narodowa”, to znaczy taka, gdzieby żaden obcoplemieniec nie miał żadnego wpływu na losy państwa. Nie wskazuje tylko, jak to zamierza uczynić, bo przecież kilku milionów obcoplemieńców-obywateli państwa polskiego ani nie wytruje, ani nie wysiedli, ani też nie uczyni z nich niewolników, parjasów, czy obywateli drugiej klasy. Nie takie są obecnie czasy, aby podobne rzeczy możliwe były do skutecznienia.

Taki to jest dorobek i takie dążenia partji, niegdyś w Polsce najsilniejszej i najbardziej wpływowej, a obecnie napróżno usiłującej swe wpływy utrzymać.

Nieco zbliżone do Stronnictwa Narodowego pod względem programu są partje Chrześcijańska Demokracja (Ch. D.) i Narodowa Partja Robotnicza (N. P. R.)

Chrześcijańska Demokracja rekrutuje się przeważnie ze sfer drobnego mieszczaństwa i sfer robotniczych i to przeważnie w zachodnich dzielnicach państwa. Program społeczny i polityczny tej partji, jak już zaznaczyliśmy wyżej, jest zbliżony do programu Stronnictwa Narodowego z większym może nieco zabarwieniem klerykałnem. W życiu politycznym obecnej doby partja ta znajduje się w obozie opozycyjnym w stosunku do rządów pomajowych, cechuje ją jednak większy umiar i rzeczowe ustosunkowanie się do wielu posunięć tych rządów.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Pałac biskupi w Pelplinie.

Jak to narciarze chełmżyńscy w Rozłuczu szaleli

Myśl — słowo — czyn — oto hasła, którym od dnia założenia Klubu Narc. w Chełmży hołdował zarząd i członkowie. Klub chełmżyński zdołał zespolić te trzy właśnie hasła, które prowadzą do pozytywnego celu i w konsekwencji dają bardzo dodatnie wyniki.

Toteż zachęceni dodatnimi wynikami zeszłorocznego kursu narciarskiego w Zakopanem, ze szczerem zadowoleniem przyjęliśmy wiadomość o mającym się odbyć z ramienia Okręgu Pomorskiego Polsk. Zw. Narc. kursu dla instruktorów narc. w Karpatach wsch., w Rozłuczu.

I zebrała się garstka entuzjastów tego królewskiego sportu, która wyruszyła w styczniu w nieznana, lecz zaczarowaną krainę z tysiąca i jednej nocy — w krainę uciech i radości, gdzie nieskalana biel i śnieżny całun gotuje tysiące przemilych niespodzianek i rozkoszy, w serce cudnych Karpat polskich. Pomknęliśmy z humorami, szlakiem kolejowym, by stanąć rankiem dnia następnego w mieście Orląt Lwowskich, których bohaterские czyny złotymi zgłoskami uwieczniły karty historii naszej zmartwychwstałej Ojczyzny. I gdy komukolwiek nadarzy się okazja, by w podróży zahaczyć o tę wschodnią „Mekkę“, o ten

piękny i legendarny Lwigród, który w herbie swoim wyrył „Semper fidelis“ (zawsze wierny), polecić możemy, by choć przez kilka godzin dał się oczarować historycznymi pamiątkami i zabawkami. Z prawdziwym żalem żegnaliśmy mury tego miasta, by pod wieczór dotrzeć do właściwego celu naszej podróży, gdzie czekały nas ciepłe kwatery i nadzwyczaj miłe i wesołe otoczenie, z Komendantem tegoż schroniska, p. por. Kasprzykiem, na czele.

I rozpoczęły się dni nauki, dni pracy — przy zdrowych humorach, przy dobrych chęciach i stuproc. zainteresowaniu. A ile przygód tam było — i to w dodatku przygód tak niezwykłych, tak niepowszednich — może tylko ten powiedzieć, kto miał możliwość odbycia podobnego kursu. Ileż to przemilych wrażeń, przyjemnych wspomnień pozostawiły po sobie liczne i nadzwyczaj urocze wycieczki — a cóż dopiero mówić o biegu narciarskim na 8 i 12 km. Ile silnej woli było potrzeba, by pokonać przy nadzwyczaj trudnych warunkach atmosferycznych te liczne przeszkody w trudnych podejściach i szalonych zjazdach? Niejednej i niejednemu zbrakło sił fizycznych. Ale wyniki i rezultaty tego wysiłku są i pozostaną.

stana. A czy nie warto wspomnieć o pamiętnym dniu, w którym nasz kurs stanął przed Komisją, by zdać egzamin z nabytych i posiadanych wiadomości? Wówczas to niejeden wytrawny wyga narciarski, który pouczał i instruował swoich kolegów i towarzyszy, jąkał się, niczem sztabak na ławie szkolnej. Łatwiej jest bowiem pojąć christianję, pług i łuki oraz obskoki, niż zdemontrować podobne karkołomne ewolucje — a nie można pominąć i maneużu, gdzie krok zwykły, trójkrok, fiński, a niemniej i gimnastyka — wyrabiała z nas narciarzy o dobrym stylu i możliwej sylwetce. Słynny mistrz świata, Fin Lapolani, mógłby być dumny i zadowolony, że z taką gorliwością i sumiennością pojęliśmy wykombinowany przez niego, a nadzwyczaj efektowny krok, t. zw. krok fiński.

Lecz skończyły się dni bez troskie, dni radości życia, i trza było pomyśleć o sprawach domowych. Zniknęły wnet śnieżne szczyty Karpat, zniknął Sambor i Lwów — a żelazny kolos uwoził nas dalej i dalej, aż wreszcie stanęliśmy w rodzinnym miasteczku. Zniknął i śnieg — rozeszli się towarzysze wyprawy — lecz pozostało jedno, które nie zniknie i czego żadna si-

Lubicz-Majewski Tadeusz.

A świetlica będzie!

(Dokończenie).

Bez żadnej zbiórki Strzelcy ustawili się w szyku marszowym i wybijając potężnie takt nogami ruszyli przez wioskę. Już bez komendy wyrwała im się strzelecka pieśń z piersi i popłynęła w dal. Na progach chat pojawiły się sylwetki ludzi. A strzelcy maszerowali jak na paradzie, aż zatrzymali się przed skromnym budynkiem. Referent znikł na chwilę. Pojawił się wkrótce i skinął na swych chłopców. Weszli do długiej sieni. Otworzyły się drzwi i strzelcy znaleźli się w świetlicy sąsiedzkiego oddziału.

— Cześć!

— Cześć! — odparły gromkie głosy.

— Jak tu ciepło, jak ciepło! — rozkoszował się obywatel Miłeckci.

— Widzisz, jak czysto?... — szepnął Macięga Kirutowi do ucha.

— Pewnie mają forsę jak lodu, to i nie dziwota — dorzucił Ryczak półgłosem.

Tymczasem świetliczanie opuścili swe miej-

scę i zaczęli zajmować się gośćmi. Zaczęło się od oglądania świetlicy.

— Te półki zrobił obywatel Czajka — objaśniał gości rosły i wysmukły strzelec. — No, tę szafkę majstrowaliśmy już w kilku. A tamtego orła wyciosał obywatel Śnieżkowski. Nogi i skrzydła trochę krzywe, ale to pierwsza większa jego robota.

Naszemu strzelcom aż oczy się świeciły, kiedy oglądali to wszystko. Wierzyć im się nie chciało. Tyle obrazków, wycinanek, drobiazgów przeróżnych, a wszystko takie miłe, ładne, dobrane! I bibliotekę nawet mają! I radjo!

— Co, radjo? To niemożliwe! Chyba imitacja... Zapuście no obywatelu — zagadnął podejrziwie Mikuła.

Czyste tony melodji popłynęły z głośnika.

— Skąd wy to wszystko macie? — pytał zdumiony Paterski.

— Urządzaliśmy przedstawienia, braliśmy udział w różnych ogłaszanych konkursach, kupowaliśmy ze składek, no i... sami trochę zrobiliśmy.

Paterski kiwał z niedowierzaniem głową.

— Tak! tak! — wyszeptał wkońcu smętnie, to

ła nie wyrwie z serc naszych — to jest wspomnienie silne i miłe, dowodem czego jest, że dziś, po kilku miesiącach, w Klubie naszym nie roztrząsa się żadnych innych tematów, jak wrażenia z kursu w Rozłuczu.

Największą bezwzględnie zasługą, że kurs ten wogóle doszedł do skutku, że był on postawiony na tak bardzo wysokim poziomie, że dał takie wyniki — to zasługa prezesa Okr. Pom. Polsk. Zw. Narc. pana ppłk. Nakoniecznikoffa Przemysława, który sam, jako wybitnie zdolny narciarz i instruktor, jako nadzwyczaj dzielny organizator i wychowawca, umiał pokierować kursem — umiał technąć w uczestników tego kursu atmosferę rodzinną, przyjazną i szczerą.

Jemu to z tego miejsca wyrażamy słowa najszczerzej wdzięczności i uznania.

Duże zasługi około wyszkolenia naszego kursu położyła instruktorka P. Z. N. sympatyczna i miła p. Janka Kijaniówna, która niejednemu z uczestników zabrała sen i spokój, i jej też wdzięczni jesteśmy za poniesione trudy i znoje.

Jak wspomniałem już, wyniki tego kursu przeszły oczekiwania nie tylko nasze, ale i naszych władz okręgowych — posłuchajmy cyfr:

Odnagę za sprawność zdobyło: 3 panie i 4 panów.

Odnagę górską zdobyło 3 panów.

Stopień przodownika P. Z. N. uzyskało 3 panie i 4 panów.

Stopień narciarzy uzyskało 6 pań i 6 panów.

Do egzaminu na instruktorów P. Z. N. powołani zostaną 1 pani i 3 panów.

Wyniki te doprawdy są ładne i świadczą o technicznym poziomie Klubu naszego, świadczą też o dobrym materiale osobowym, jakim Klub nasz dysponuje, oraz o tem, że członkinie

i członkowie, zrzeszeni w naszych szeregach narciarskich, to stuproc. sportowcy-amatorzy, którzy, odkrywwszy swoje zdolności, umieją je wykorzystać w należytych kierunkach dla dobra swego i organizacji. I minie wiosna i lato i przyjdzie znów zima ze swymi rozkoszami narciarskimi.

Żaden inny sport tak nie uszlachetnia duszy sportowca, żaden inny sport nie daje tyle rozkoszy i uciech, tyle zdrowia i sił — co właśnie narciarstwo.



Porażka Legji w meczu z wiedeńskim S. C. (4:2)

możecie teraz kogo i nająć do sprzątania, opalania...

Ale wysmukły strzelec wybuchnął serdecznym śmiechem. Paterski zawstydzil się bardzo.

— Ładnie byśmy wyglądali, żebyśmy sobie jeszcze „służbę“ wynajmowali! Ha, ha, ha! A cóż to? Przecież strzelcami jesteśmy, a nie jakimiś tam patalaciami!

Po oględzinach świetlicy któryś ze świetliczan zaproponował wspólną zabawę. Ruszyła się wiara gromadnie, gdyż do zabawy każdy był chętny. Szły zabawy jedna za drugą, a kiedy się już porządnie zmęczyli, ubawili, zaśpiewali silnym męskim chórem kilka pieśni. I możeby tam dłużej jeszcze siedzieli, bo czuli się dobrze, gdyby referent oświatowy nie dał sygnału do powrotu. Żal im było odchodzić. Przed paru godzinami nie znali się jeszcze zupełnie, a teraz czuli się tak, jak bracia. Nic więc dziwnego, że pożegnania było nad wyraz serdeczne.

— A kiedy do nas znowu zajrzycie? — pytali goście świetliczanie.

— No... teraz chyba wasza kolejka — bąknął któryś ze strzelców zażenowanym głosem.

— Et, co tam dużo mówić — ozwał się potężnym basem Marciniak — zapraszamy was do na-

szej świetlicy, od tej niedzieli, co przyjdzie, za tydzień! Czy nie fak, obywatelu referencie?

Obywatel referent uśmiechnął się mile i mrugnął porozumiewawczo okiem.

— Zgoda! Przyjdziemy! — odkrzyknęli chórem świetliczanie.

Po białym, zmarzniętym śniegu wracali szybko do siebie. Nic nie mówili po drodze. Szli prędko. Nie rozeszli się w wiosce do domów. Po krętych schodach dostali się znowu do „zlikwidowanej“ świetlicy. Kiedy drzwi się zamknęły za nimi, wystąpił naprzód Marciniak i wbrew wszelkiej etykietie palnąwszy mocno pięścią w stół wyrzekł twardo:

— Melduję, obywatelu-referencie, że świetlica będzie! Będziemy sami sprzątaali, czyścili, palili, robili wszystko! A niechby no tam którzy... no!

Tu wykonał znaczący ruch swą ogromną pięścią w kierunku kolegów. Było to jednak zupełnie zbyteczne, gdyż każdy odczuwał głęboko w sercu, że świetlica musi być! I to jeszcze lepsza, jeszcze porządniejsza od tej, którą widzieli. A jak sobie powiedzieli, że tak musi być, to tak będzie, bo przecież oni są strzelcami!

Referent uśmiechał się z zadowoleniem.

Rodzina Wojskowa w Toruniu walczy o rozwój wychowania fizycznego wśród kobiet

Z walnego zebrania Klubu Sportowego R. W.

W dniu 10 kwietnia r. b. odbyło się walne zebranie Klubu Sportowego R. W. Toruń. Na zebranie przybyło wiele osób, gości oraz licznie stawiły się członkinie Klubu. Spośród gości należy wymienić przede wszystkim p. gen. Thomme'go, dowódcę Korpusu Nr. VIII, Wiceprezeskę Koła R. W. Toruń p. Dzwonkowską, przedstawicielki Stow. Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet — p. Jełowicką i Karoleczakową, przedstawicieli Komendy Obwodowej i Powiatowej P. W. i W. F., kierownika Ośrodka W. F. w Toruniu, Prezesa Powiatu Grodzkiego Związku Strzeleckiego w Toruniu, przedstawicielkę Okr. Urz. P. W. i W. F., i in.

Zebranie otworzyła przewodnicząca Klubu Sport. R. W. p. Sochocka, witając gości. Na jej wniosek wybrano przez aklamację p. Dzwonkowską na honorową przewodniczącą zebrania. Następnie p. Sochocka jako przewodnicząca Klubu złożyła sprawozdanie z działalności Klubu

za rok 1934/35. P. Sochocka zakończyła swoje sprawozdanie bardzo ważnym stwierdzeniem: „Uroczyście stwierdzam, iż dokładaliśmy wszelkich starań, aby

wadziliśmy w rozmaity sposób. Niestety, wszystkie te próby nie przyniosły skutku. Stwierdzenie tego faktu przed walnym zebraniem jest bardzo smutnym



Klub Sport.
Rodziny
Wojskowej

rozkochać nasze panie w szerszym zakresie w fizycznej kulturze kobiet. Agitację przepro-

objawem, w szczególności w dobie obecnej, kiedy rząd Marszałka Piłsudskiego łoży tak wiel-

W. J. M. WYDESZYŃSKI

PRZEBOJEM PRZEZ ŻYCIE

(43)

Powieść

Kiedy po południu Tarwid zjawił się znowu w willi, powitał siostry, zatrwożone już jego długą nieobecnością, promiennym uśmiechem. Na ich pytania, co robił, gdzie przebywał tak długo, nie odpowiedział, tylko ze znaczącym uśmiechem wręczył im dwie koperty. Zdumienie sióstr, które jedna niespodzianka goniła po drugiej, było wielkie, kiedy rzuciły okiem na znajdujące się w kopertach papiery.

Zygmunt Tarwid myślał o wszystkim, toteż nie zapomniał zaopatrzyć sióstr w dokumenty, któreby usuwały przed nimi wszystkie trudności, jakie mogłyby powstać powodu braku lub niedostatecznie jasnych dokumentów osobistych.

Teraz obie siostry właśnie trzymały w ręku takie dokumenty, w których jednakże największą dla nich niespodzianką były — nazwiska. Przed Zygmuntem stały już teraz — *Małgorzata i Elżbieta Protajnisównie*, jak wyraźnie wskazywały dokumenty. W tej chwili dokonał się w obu paniach ostateczny przełom, a przeszłość ich i pamięć o niej jakgdyby zaczęły zapadać się w głęboką przepaść. Dla świata w tym momencie przestały istnieć Elza i Greta Proteinau, a na nową drogę życia wkraczały dwie świadome już swych nowych celów, jakgdyby nowonarodzone Polki, w których odezwał się zew krwi.

Jeszcze jedna niespodzianka czekała je tego dnia. Już późnym wieczorem, kiedy czyniono przygotowania do podróży, w willi rozległ się dzwonek, na który Zygmunt, nie zdradzając się zresztą z tem, od dawna już z niecierpliwością wyczekiwał.

Siostry drgnęły. Dzwonek o tej późnej porze zbyt silnie przypominał wypadki dramatycznej nocy. Może i teraz zapowiada nową, nieprzewidzianą przykrość?

Po długiej chwili siostry stały nad dwiema wielkimi, skórzanymi walizami. I jeszcze jeden radosny okrzyk zdumienia i podziwu rozległ się tego dnia w willi, kiedy z wnętrza waliz poczęły pojawiać się tak dobrze znane i drogie siostrom rzeczy i drobiazgi, z którymi w duchu już rozstały się na zawsze, a które serdeczną troskliwością Zygmunta Tarwida cudownym prawie sposobem wydobyła z willi sopockiej.

Tak pierwszy dzień sióstr w nowych warunkach upłynął wśród miłych niespodzianek, bez zgrzytów, a zakończył się harmonijnym, radosnym akordem.

W kilka godzin później sprzed willi ruszyła pod osłoną nocy wielka, wygodna limuzyna turystyczna, która uwiozła Zygmunta Tarwida na urlop, a siostry Protajnisównie — w nowe życie.

W długiej podróży samochód parł coraz dalej na południe. Już dawno przemierzył ziemie Pomorza i Wielkopolski, w szybkim pędzie minął Górny Śląsk, otarł się o Kraków i począł wspi-

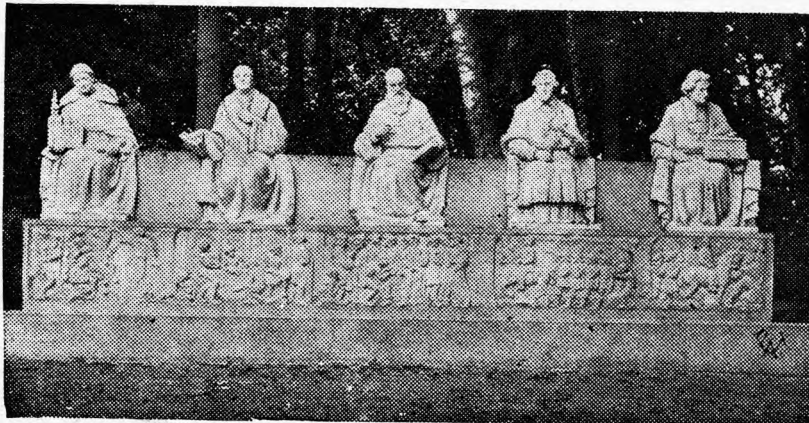
kie fundusze na wychowanie fizyczne społeczeństwa. My — żony wojskowych — nie śmiemy zapomnieć o tem, że na wypadek zagrożenia Państwa czekają nas również trudy, do których pokonania jest niezbędne zdrowe i zahartowane ciało — co zdobyć możemy tylko przez wychowanie fizyczne. Kończąc moje sprawozdanie — pragnę, by słowa, które tu wypowiedziałam, odbiły się szerokim echem wśród pań wojskowych całego garnizonu toruńskiego“.

Po sprawozdaniu skarbniczki, p. Korczewskiej przystąpiono do wyboru nowego Zarządu Klubu w nast. składzie: p. Sochocka — przewodnicząca, p. Korczewska — wiceprzewodnicząca, p. Matuskowa — skarbniczka, p. Dąbrowska — zast. skarbniczki, p. Triebingowa — sekretarka, p. Rachwałowa — zast. sekretarki.

Następnie zabrał głos p. gen. Tommée, który zaznaczył, że kultura fizyczna kobiet w Polsce wykazuje wielkie zacofanie w porównaniu z innymi narodami. Trzeba zatem z tem walczyć — trzeba wciągnąć do klubu wszystkie panie R. W., aby zrozumiały, że powinny być całkowicie przygotowane fizycznie do zajęcia swoich stanowisk na wy-

dek zagrożenia państwa. Dla umożliwienia uruchomienia licznych sekcji sportowych zaproponował p. generał, aby Koło Rodziny Wojskowej Toruń subwencjonowało Klub Sportowy wydatniejszymi kwotami na ten cel. Poza to niezbędne jest roz-

należy zwrócić szczególną uwagę na sport lekkoatletyczny, wioślarski i grę w tenis, przyczem przyrzekł osobiste poparcie w uzyskaniu przydziału boisk sportowych, sal gimnastycznych, przystani wioślarskiej, kortów tenisowych i t. d. Przemówienie



Zbiorowy pomnik biskupów chełmińskich
w parku biskupim w Pelplinie

winięcie wydatnej propagandy na rzecz sportu. P. Generał zaznaczył przytem, iż oprócz strzelectwa, które obowiązkowo winna przejść każda członkini R. W.,

swoje zakończył p. generał, iż wspólnie z Zarządem Klubu będzie walczył o podniesienie sportu wśród pań wojskowych.

nać się coraz wyżej drogami Podhala, aż wreszcie na widnokręgu pojawił się długi, wąski biały obłoczek — śniegiem pokryta grań Tatr.

Samochód zatrzymał się dopiero u stóp granitowego wału, królestwa skalnego, którego zaciszne doliny i słoneczne hale miały spływać balsamem ukojenia na niezablźnione jeszcze rany, zadane przez życie.

Siostry, teraz już Małgorzata i Elżunia, znalazły schronienie w zacisznej wiosce podgórskiej, zdaleka od zgiełkliwego Zakopanego. Stąd częste wycieczki wiodły ich w serce Tatr, które przemierzały wszerz i wzdłuż pod kierownictwem doświadczonych Tarwida.

Nieraz Elżunia i Zygmunt zapuszczali się sami w urwiska skalne, podczas gdy Małgorzata odpoczywała z książką w ręku nad kryształowymi wodami stawu tatrzańskiego, u podnóża ścian skalnych, w którą wdzierali się Zygmunt i Elżunia.

Podczas tych samotnych wędrówek po ścianach i graniach tatrzańskich, w których Elżunia dzielnie dotrzymywała kroku Zygmuntowi, wspinając się jak kozica, dojrzywało i krystalizowało się uczucie, które zrodziło się na wybrzeżu morskiem.

Nadszedł wreszcie słoneczny dzień wrześniowy. Góry już opustoszały i z wybrzeża również odpłynęła fala letników. Tego dnia jednak gwaro było w porcie gdyńskim, żegnano bowiem nowy statek szkolny, wspaniałą, skrzydlatą fregatę „Jutrzenkę“, która z uczniami Szkoły Mor-

skiej wyruszała w daleką podróż dookoła świata.

Na pokładzie już skończyły się oficjalne uroczystości. Karne szeregi uczni rozproszyły się i zmieszały z gośćmi, przybyłymi na statek, aby pożegnać się ze swymi bliskimi.

Wśród grup, które się potworzyły, zwraca uwagę jedna, w której obok dwóch mundurów kadetów zwraca uwagę mundur komandora.

To nasi znajomi zamieniają z sobą ostatnie uściski przed daleką podróżą, która czeka Wacka i Blachuta na pokładzie „Jutrzenki“.

U progu nowego życia, które Wacek wita z radością, wolny od trosk, usta jego szepcą Meli, z którą rozłąka nie jest łatwa, ciche słowa.

Za rok znowu wszyscy tutaj witać się będą, a drogi Wacka i Meli znowu się zejdą, aby ich powieść ku jasnej, promiennej przyszłości.

Tego samego dnia w cichym kościółku góralskim, biały jak gołąb ksiądz połączył stulą dłoni Zygmunta Tarwida i Elżuni Protajnisówny. Wśród kolegów Tarwida, uczestniczących w obrzędzie kościelnym, zwracała uwagę wysmukła postać siostry szczęśliwej młodej panny, Małgorzaty, która od tygodni już pełniła obowiązki pielęgniarki w wielkim sanatorium wojskowym w Zakopanem.

Kiedy nieliczny orszak weselny opuszczał cichy kościółek we wsi góralskiej, na dalekim Bałtyku dumna, biała fregata rozwijała swe żagle i poczęła pruć fale morskie: promienny symbol szlaku w jaśniejsze jutro.

Koniec

NOWA PANI

NOWELA

Antek nazajutrz musiał wyjeżdżać do wojska, więc w ciągu całego dzisiejszego dnia kręcił się, jak w ukropie. Był jeszcze raz w firmie, sądząc, że swoim ostatnim gestem pożegnalnym wrzuci szefową, która dzierżyła nieograniczoną władzę nad kasą. Ale ponieważ kasa firmowa w tych dniach świeciła pustkami, więc pani szefowa mogła służyć tylko Antkowi cennymi wskazówkami polityczno-wychowawczymi.

— Uważaj, synku drogi — mówiła z serdecznym wylaniem — teraz sytuacja w Europie jest naprzężona. Tak, tak, nie przecz, aż nadto dobrze się w tym wszystkim orientuję. Te ciągle rozjazdy po stolicach europejskich takich panów jak Laval i Simon, mówią same za siebie.

— Gazety o tem piszą — poprawił Antek.

— Tak, mój drogi, uważaj, Niemcy zerwały traktat wersalski, ogłosiły powszechny obowiązek służby wojskowej. Jeżeli chodzi o Włochy, to niedalej, jak wczoraj czytałam w Kurjerku...

Antek już jednak przestał uważać. Więcej, aniżeli polityczne wywody pani szefowej, pochłonięły go oczy pięknej Lusi, która w tej chwili zachwalała grubawej jejmoście jakis perkalik w kratkę.

I gdy pani szefowa wbijała Antkowi w głowę, że wobec tak naprzężonej sytuacji politycznej powinien solidnie wypełniać swoje obowiązki żołnierskie, bo może w każdej chwili wybuchnąć wojna — jutrzejszy rekrut myślał tylko o bolesnym rozstaniu się z Lusią. I tak oboje, myśląc o zupełnie odmiennych rzeczach, zgadzali się w słowach. Pani szefowa, mając na myśli szczytną służbę wojskową, westchnęła w patriotycznym zachwycie:

— Jaka ona piękna! Takbym chciała być chłopcem!

A biedny Antek, sądząc że tu chodzi o jego Lusię, spojrział zgorzony na szefową i mruknął:

— Istotnie, bardzo piękna. Ale pani i takby nie doznała jej pieśczęt.

— Och, proszę tak nie mówić, mój chłopcze. Mam wrażenie, że jako żołnierz, potrafiłabym cudów dokazywać.

Lusia załatwiła już grubawą jejmościę i stała teraz beczynnym za ladą, uśmiechając się rzewnie do Antosia.

Trzeba skończyć tę zajmującą pogadankę — stwierdził tenże, więc kłaniając się elegancko, pożegnał szefową. Na odchodnym rzucił ważkie zdanie, które wprowadziło ją w zdumienie:

— Jeżeli pani także ją tak kocha, jak ja, więc polecam jej łaskawej opiece.

— Kogo! Służbę wojskową?

— Nie, przecież nie o tem teraz mowa.

Szefowa nie mogła wyjść ze zdumienia.

— Panie Antoś! Pan jest tak roztrzepany, i nie wie właściwie, o czem mowa. Ja zawsze mówiłam, że panu coś niewyraźnego skacze w głowie.

— Wcale nie wątpię. Dowidzenia. Pokażę się na najbliższym urlopie. Adieu.

Pani szefowa rozparła się jeszcze wygodniej przy kasie i mrugała nieprzytomnie powiekami. Antek omalże pędem nie pobiegł do Lusi.

— Dzień dobry, Lusi. Tutaj dłużej ze sobą nie możemy rozmawiać, a muszę ci tyle rzeczy powiedzieć.

— Nie chcę ich wcale słyszeć, ale... ostatecznie możesz powiedzieć.

— Dziękuję ci. Więc spotkamy się zaraz po szóstej, jak tylko zamkną firmę, dobrze?

— Żle. Wcale się nie chcę spotkać. — Jakiś filuterny duch przekory rozparł się w serdusku Lusi i dyktował jej coraz to nowe pomysły. — Masz teraz trzy godziny czasu. Pobiegnij szybko do domu, napisz o wszystkim, co cię boli w liście i doręcz mi go o szóstej!

— Kiedy widzisz, niewszystko można napisać. A przytem jestem tak wzruszony, że naprawdę...

— Że co?

— Że nie mógłbym utrzymać pióra w ręku.

— Ojej, to straszne — drwiła niemiłosiernie.

— Przyznaj się odrazu, że wogóle pisać nie umiesz.

Wnet jednak pożałowała swego dowcipu, bo-wiem czarna rozpacz poczęła wzyierać z Antosio-wych oczu. Chcąc więc przebłagać swego kochanego chłopaczka, zmieniła kurs:

— Ale... ale... ostatecznie możemy się spotkać. Nie potrzebujesz pisać. Pójdziemy na przechadzkę. Ale dokąd? Już wiem. Przypominasz sobie tę zieloną aleję, gdzieśmy się właściwie poraz pierwszy... Tam jest teraz tak ślicznie i najbardziej wiosennie.

Paplałaby jeszcze dłużej, ale służba nie drużba. Jakiś starszy pan od dłuższej już chwili czekał na załatwienie swej sprawy, a i tak dziwnie wszyscy na nich patrzy, więc...

— Dowidzenia. Pamiętaj.

Antek drobnym, wcale nie żołnierskim krokiem opuścił sklep, rzucając raz głową na lewo, raz na prawo. Miały to być ukłony pożegnalne dla koleżanek i kolegów, którzy nadal jeszcze mieli wieść nudne życie cywila.

Kiedy się kocha, życie posiada bardzo dużo uroku. Kochaniem i szczęściem można się upić, jak najzwyczajniejszą wódką. — Takie oto myśli przesunęły się po Antosiowej głowie, kiedy — chwając się z nadmiernego wzruszenia — waleśał się do ulicach.

Do szóstej czas włókł się niezwykle wolno. Chcąc uspokoić swoje nerwy, Antoś wypalił aż dwa „pomorskie“, a potem — licząc się z tą rozkoszną możliwością, że może... może... dziś się wreszcie poćcają — kupił za dziesięć groszy trochę miętówek. Trzeba przecież zatrzeć wrażenie papierosa, bo mógłby jej czasem całus nie smako-

wać i cała — wypieszczona w snach — miłość rozwiać się, jak dym.

Kiedy zegar na wieży ratuszowej wybił szóstą, Antek stał już na miejscu wyznaczonym i czekał. Lusią z zasady na każde spotkanie przychodziła o dziesięć minut później, ale teraz każda minuta miała specjalne znaczenie. Tak ich już niewiele zostało do wyjazdu.

Tymczasem — jak na złość — wymarzona panienka zjawiała się dopiero o pół do siódmej. Antek chciał ją pierwotnie przywitać gradem wymówek, ale zaniechał tego zamiaru natychmiast, widząc jej prześliczny uśmiech. Pomijając więc sprawę skandalicznego wprost spóźnienia, przystąpił odrazu do sedna rzeczy.

— Widzisz, Lusiu, tak się nieładnie składa, że muszę cię na tak długo opuścić. I dlatego chcę ci powiedzieć, że cię tak naprawdę kocham!

Chwilę poczekał, chcąc poznać wrażenie, jakie na niej to oświadczenie wywarło. Lusią jednak dalej bez słowa kroczyła obok niego, taka śliczna w swym jasnym płaszczku, taka promienna w ostatnich blaskach zachodzącego słońca, że aż oczy Antosia zabolowały od wpatrywania się w to cudne zjawisko.

— Tak, moja kochana, zaraz jak tylko wrócę z wojska, pobierzemy się i założymy własny interes. Ja już tam trochę gotóweczki na ten cel mam... tylko powiedz mi, czy... kochasz mnie?

Lusia swoją miłość wyznała cichutko, ale Antkowi zadźwięczała jak najgłośniejszy, najradośniejszy dzwon. Pelen bezbrzeżnej radości chwycił jej rączkę i ze czcią podniósł do ust.

— Ale, Lusiu, jak mnie tu nie będzie, czy... czy nie zapomnisz?

— O, nie! Przecież ja cię... kocham. Ale czy ty będziesz pamiętał?

— Przysięgam!

— Ja także!

Podali sobie raz jeszcze dłonie i uścisnęli je serdecznie. Dziwnie im było teraz dobrze. Mogłoby chyba tak iść tą przepyszną zieloną aleją w nieskończoność. Świat na wiosnę jest tak piękny, jak pierwsza miłość młodzieńcza, pełna prawdziwej radości.

— Wiesz, Lusiu, chociaż dzielić nas będzie kilkaset kilometrów, choć sporo czasu minie, zanim się znowu zobaczymy, jednak wciąż i zawsze będę przy tobie. Będziesz mi zawsze towarzyszyła, gdziekolwiek pójdę! Codziennie po zajęciach napiszę choćby króciutki liścik, w którym znajdziesz wszystkie moje przeżycia. A ty także na każdy list mi odpowiesz, prawda?

— Na każdy! natychmiast!

— A listy swoje — ciągnął dalej miłością przepojonym głosem — będę zawsze zaczynał słowami: „moja pani!“ Nie, to byłoby stanowczo za suche. Lepiej tak: „moja ukochana pani“.

— Twoja jedyna pani — podkreśliła z naciskiem Lusią. — Tylko jedyna może być naprawdę ukochana.

* * *

Następnego dnia rano, na kilka minut przed ósmą, Antoś stanął przed rozległą bramą koszarową swego pułku i uchylił wartownikowi grzecznie kapelusza. Ruch ten odsłonił światu doskonale białą czaszkę, Antoś wolał bowiem ostrzyć się w domu. Wojskowym fryzjerom, strzygącym rekru-

tów, absolutnie nie można wierzyć. Dostyc o tem gadali koledzy.

Antoś, bardzo dobrze zapowiadający się młody kupiec, traktował zawsze ludzi uprzedzająco grzecznie, jakby wszyscy byli jego klientami. Zwrócił się mniej więcej w ten sposób do wartownika:

— Szanowny pan zechce mi z swej łaski wskazać, dokąd mam się dalej udać?

Drobne oczki wartownika zamigotały zdumieniem.

— Tej, rekrut, nie udawaj chrabacza, ino wal w koszary, kiej w dym. Chycą cię, a jużci. A pamiętaj, tutaj panów nima. My som wszystkie na ty.

— Jaki brak form towarzyskich! — zauważył z goryczą Antoś. Był tak rozżalony tym faktem, że — wbrew swym wieloletnim przyzwyczajeniom — nie podziękował za informację. Ale niebawem z niej skorzystał, bo zaledwie uszedł cztery kroki, chwycił go za rękę starszy strzelec.

— Czego się tak bez ceremonji chwytasz, ha? — zaoponował żywo Antoś.

— Co wy? Kto was upoważnił do zwracania się do mnie przez ty?

— Wartownik.

— Co wy tutaj będziecie bujać. Regulamin mówi wyraźnie, że jestem dla was panem instruktorem. Powtórzcie.

— Panem instruktorem.

— W porządku. Dołączcie się teraz do tej grupy pod wartownią.

Antoś wypełnił rozkaz. Zmieszał się z grupą młodzieży, która przedstawiała obraz nędzy i rozpacz. Wiadomo, że rekruci, idąc do wojska, ubierają się w najgorsze ubrania, ażeby z lekkim sercem pozwolić im butwieć w magazynie. Wśród tej grupy wyróżniało się czterech młodzieńców — szczupłutki żydowina w chałacie, dwóch poleszucków w łapciach i jeden, typ wybitnie apaszowski, z czerwonym szalem na szyi.

Antek z trudnością przypominał sobie, co dalej było. Jego zdolność myślenia i obserwacji przysłonił zupełnie czosnek, który chyba na kilometr buchał od czarnego żydka. Wiedział tylko, że doskonale orzeźwiła go kąpiel, a otuchy dało pełne uznanie lekarza pułkowego dla jego krzepkich mięśni.

Z mundurem też miał niemało kłopotu. Zmienił go kilkakrotnie, a i ten ostatni — chociaż leży, jak ulany — trzeba będzie jutro oddać, bo w czasie fasowania koców urwał się rękaw.

Z uczuciem ulgi kropnął się Antek po modlitwie do łóżka. Natychmiast ogarnęła go słodka senność. — Warto przeżyć dzień w wojsku, ażeby móc potem z taką rozkoszą wleźć do łóżka — rozmyślał resztkami świadomości i wygodniej wciskał się w siennik. — Jaki dobry Bóg, że po dniu daje nam...

Nagle Antek skoczył na łóżku. Zapomniał, na śmierć zapomniał o Lusi! A przecież niedalej, jak wczoraj przysięgał, że nie zapomni o niej nigdy! I codziennie miał wysyłać choćby maluteńki liścik, choćby pocztóweczkę z jednym zdaniem.

Nie — wcale nie tak beznadziejnie. Jeszcze chwila czasu. Tylko szybko i sprawnie trzeba działać!

(Dokończenie nastąpi).

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Lotnicy sowieccy zdobyli w 1934 r. pierwsze miejsce w sporcie sowieckim.

80—90 proc. lotników sow. zdało egzamin z pierwszego stopnia G. T. O. (G. T. O. — „Zdolny do pracy i obrony“). Dwie trzecie odznak drugiego stopnia w Z. S. R. R. zdobyli lotnicy.

7. Lotnicy-turyści zdobywają szczyt Pamiru.
8. Lotnik Gromow w ciągu 75 godzin bez przerwy przebywa 12.411 km.
9. Lotnik Barużdin ustanawia nowy światowy rekord na szybowcu. 228 lopingów w jednym locie.
10. Oddział szkoły lotniczej w raidzie narciarskim Piern — Swierdłowsk na trasie lesistogórskiej osiągnął średnią szybkość na dobę 111 km.

70-letnia lotniczka.



Księżna Bedford, mimo sędziwego wieku, liczy bowiem lat 70, uprawia z zamiłowaniem lotnictwo. 5 lat temu pobiła rekord szybkości lotu na przestrzeni Londyn — Kapsztat, przebywając całą drogę tam i spowrotem w 21 i pół dni. W tych dniach ks. Bedford wystartowała z lotniska w Croydon do lotu nad Saharą, Środkową Afryką i Nigerją.

Na zdjęciu — ks. Bedford ze swym mechanikiem.

11. Oddział 5 narciarzy lotników 9 lutego zakończył raid Narczyńsk — Moskwa — 6910 km (osiągając średnią szybkość na dobę 93,4 km). Oddział był w drodze 95 dni, z czego 74 marszowych.

12. 11 lutego oddział 5 narciarzy-lotników zakończył wielki raid pieszo-narciarski Chabarowsk — Moskwa 8.134 km, osiągając średnią szybkość na dobę 93,4 km.

Lotnictwo włoskie i francuskie.

Sekretarz stanu w ministerstwie lotnictwa, gen. Valle, podkreślił, że do połowy 1937 roku zostanie zakończona modernizacja i rozbudowa włoskiej floty powietrznej. Generał stwierdził, że w obecnych warunkach Alpy i morze przestały być granicami naturalnymi. Lotnictwo musi być wzmocnione przez aparaty najnowszego typu. Gen. Valle wspominał, że w ubiegłym roku dywizja floty powietrznej została zmobilizowana w ciągu zaledwie 6-ciu godzin, co stanowi rekord szybkości.

W zawodach sportowych szkół wojskowych — akademja lotnicza zajęła pierwsze miejsce.

Poszczególne sportowcy-lotnicy ustanawiają szereg rekordów sportowych i technicznych.

1. Pływanie — drużyna sportowa szkoły lotniczej przepłynęła po Woldze 134 km.

2. Bieg — siedmiu dowódców i uczni szkoły lotniczej przebiegło 900 km na przestrzeni Engels — Moskwa.

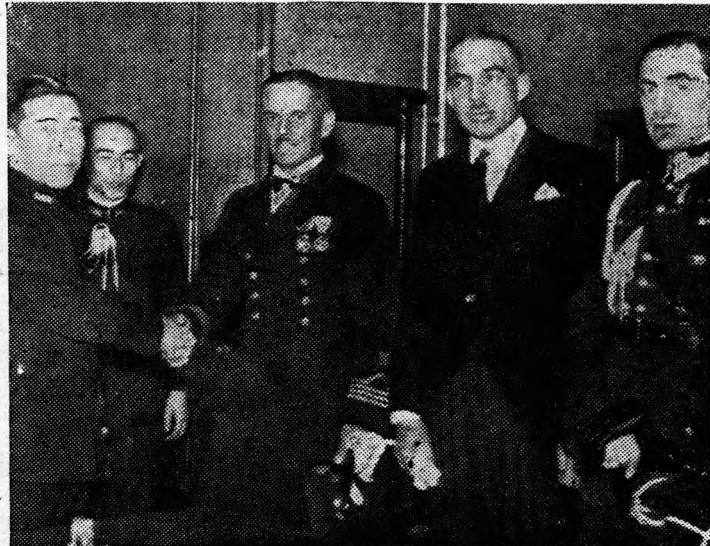
3. Kolarstwo — 2 lotników przejechało na rowerach z Otpora do Moskwy 7.500 km.

4. Wioślarstwo — 5-ciu uczni szkoły lotniczej przepłynęło na kajaku z Irkucka do Nowosibirska 4.500 km. Drogę po strumykach w Tajdze uczestnicy torowali sobie toporami.

5. Spadochrony — lotnik Jewłokimow dokonał przewlekłego skoku, nie otwierając spadochronu przez 7 km.

6. Szybownictwo — lotnik Suchomlin ustanawia nowy rekord długości lotu, utrzymując się w powietrzu przeszło dobę.

„Dar Pomorza“ w Japonji



Kpt. Maciejewicz w towarzystwie posta Rzplitej Mościckiego oraz polskiego atache wojskowego składo wizytę wiceadmirałowi marynarki japońskiej Kigoski Hasegawa.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

Międzynarodowy turniej piłkarski w Brukseli.

Międzynarodowy turniej piłkarski z udziałem Wisły krakowskiej, który odbył się w Brukseli, zgromadził w oba dni rekordową liczbę około 45.000 publiczności. Pierwszego dnia walka rozpoczęła się od spotkania pomiędzy mistrzem Belgii Union a reprezentacją Brukseli. Gra żywa, równa. Zwycięstwo odniósł mistrz Belgii Union 2:1 (2:0).

W drugim dniu meczu Wisła spotkała się z niemiecką drużyną Duisburg, ulegając jej 2:3, mimo że do przerwy prowadziła 1:0. Wisła powitana była przez publiczność entuzjastycznie.

W drugim dniu Wisła walczyła z reprezentacją Brukseli, przegrywając 2:1. Do przerwy Wisła prowadziła 1:0. Bruksela grała znacznie lepiej niż pierwszego dnia, Wisła natomiast grała słabiej.

Naogół występ krakowskiej drużyny należy uważać za udany. Prasa belgijska pisze o jej grze w samych superlatywach.

Poznań bije Wrocław w stosunku 5:3.

W ub. niedzielę na stadionie miejskim w Poznaniu odbył się mecz piłkarski Poznań — Wrocław, zakończony zwycięstwem Poznania 5:3 (1:2). Drużyna gości była technicznie bardzo dobra.

Drużynę poznańską stanowili przeważnie zawodnicy Warty, która dostarczyła siedmiu graczy. Gra prowadzona była w żywym tempie.

Obie drużyny grały bardzo fair. Publiczności zgórą 5000.

W drugi dzień świąt na boisku Warty rozegrano mecz Warta — B. S. V. Wygrała Warta 1:0 (0:0). Drużyna niemiecka górowała nad Poznańczykami techniką, jednak Poznańczycy byli znacznie szybsi. Publiczności było około 5000 osób.

Łódź — Wrocław 4:1.

W ub. poniedziałek rozegrano w Łodzi międzymiastowy mecz piłkarski Łódź — Wrocław. Zwyciężyła Łódź w stosunku 4:1 (3:0).

Ruch — Fortuna 5:1.

W Wielkich Hajdukach wobec 15.000 widzów rozegrano mecz międzymiastowy między polskim klubem Ruch i klubem Fortuna. Zwycięstwo odniósł Ruch w stosunku 5:1.

Remisowy wynik meczu piłkarskiego w Warszawie.

W niedzielę rozegrano w Warszawie międzynarodowy mecz piłkarski między drużynami „Berliner Sportverein” a Polonią, zakończony wynikiem remisowym 2:2.

Piłkarze wiedeńscy w Krakowie.

W czasie świąt bawiła w Krakowie wiedeńska drużyna piłkarska F. C. Wien. Pierwszego dnia w meczu z Garbarnią wiedeńscy przegrali 0:2 (0:1). Garbarnia wygrała zasłużenie. Widzów około 4000.

Drugiego dnia Cracovia, która wystąpiła bez Mysia, przegrała zdecydowanie z F. C. Wien 0:4 (0:2).

Drużyna wiedeńska na Śląsku.

Wiedeński S. C. rozegrał w czasie świąt na Śląsku dwa mecze, bijąc w pierwszym dniu w Katowicach IFC. 4:2 i przegrywając zdecydowanie drugiego dnia z AKZ. Chorzów 0:5.

S. C. Wiedeń — Legja 4:2.

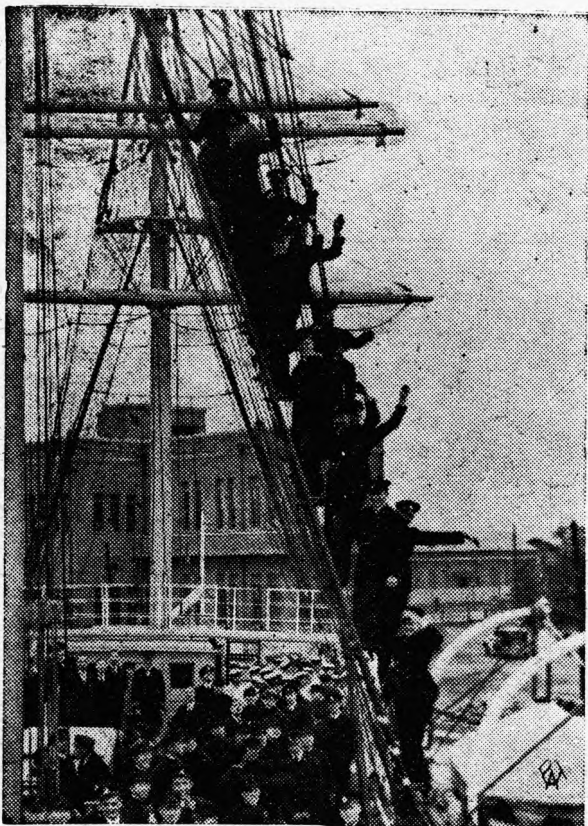
W poniedziałek rozegrano w Warszawie mecz piłkarski między wiedeńskim S. C. i stołeczną Legją. Zwyciężyli zasłużenie goście 4:2 (2:1).

Drużyna węgierska zwycięża lwowską Pogoń.

We Lwowie bawiła w niedzielę i poniedziałek węgierska drużyna Szeget F. C. Drużyna ta rozegrała dwa mecze z lwowską Pogonią, odnosząc jedno zwycięstwo i wywalczając jeden wynik nierozstrzygnięty. Stosunkowo dobry wynik zawdzięczają gościom raczej słabej grze Pogoni.

Pierwszego dnia wynik brzmiał 1:1 (1:0). Drugiego dnia Węgrzy odnoszą zwycięstwo 1:0 (1:0).

„Dar Pomorza” w Japonii



Uczniowie „Daru Pomorza” z wizytą na japońskim okręcie szkolnym.

Świąteczne imprezy sportowe w Toruniu.

W pierwszy dzień świąt rozegrano w Toruniu mecz piłkarski pomiędzy niemiecką drużyną z Piły F. C. Victoria a miejscową drużyną TKS. 29.

„Technika“ w Abisynji



Most graniczny na rzece Godreb w prowincji Abro.

Po dość ciekawej i wyrównanej grze zwyciężyli gospodarze w stosunku 4:3. Do przerwy 2:0.

W pierwszej połowie gry toruńczycy wykorzystują swoją nieznaczoną przewagę, zdobywając 2 punkty. Po przerwie TKS. 29 zdobywa jeszcze dwie bramki, ale i drużyna niemiecka gra znacznie lepiej, wykazując dobre zgranie i zespołowe ataki, zasłużenie zatem zdobywa w tej połowie trzy bramki. Sędziował p. Poloniaszek z Torunia. Widzów około tysiąca.

Gryf uległ Warszawiance

W drugi dzień świąt ligowa Warszawianka rozegrała w Toruniu mecz piłkarski z miejscowym Gryfem, zwyciężając w stosunku 4:1 (4:0). Sędziował p. Obst z Grudziądza. Widzów około tysiąca.

Piłka nożna w Bydgoszczy.

Rozegrane w niedzielę na stadionie miejskim w Bydgoszczy zawody w piłkę nożną między miejscową Polonią a trzykrotnym mistrzem Wilna WKS. Śmigły zakończyły się zwycięstwem gospodarzy w stosunku 2:1 (1:1). Sędzia p. Obst niepewny.

Poniedziałkowe spotkanie drużyny Freie Turnerschaft z Gdańska z bydgoskim K. S. Amator przyniosło zwycięstwo drużynie gdańskiej w stosunku 2:1 (0:0). Sędziował p. Konieczka.

Popołudniowe zawody poniedziałkowe, rozegrane przez bydgoską Polonię z drużyną „Victoria” z Piły, zakończyły się wynikiem remisowym. Sędzia p. Gumowski dobry. Publiczności około 3000 osób.

Życie sportowe Z. S. w Grudziądzu.

Klub motocyklowy Z. S. w Grudziądzu rozpoczął dnia 14 b. m. swój sezon sportowy zawodami towarzyskimi t. z. „tropieniem lisa”.

Do zawodów stanęło 12 członków klubu. Po losowaniu „lisa”, którym został ob. Spychała Czesław, o godz. 14,30 „lis” uciekł w kierunku na Mniszek — szosą na Rudnik—Sarniak.

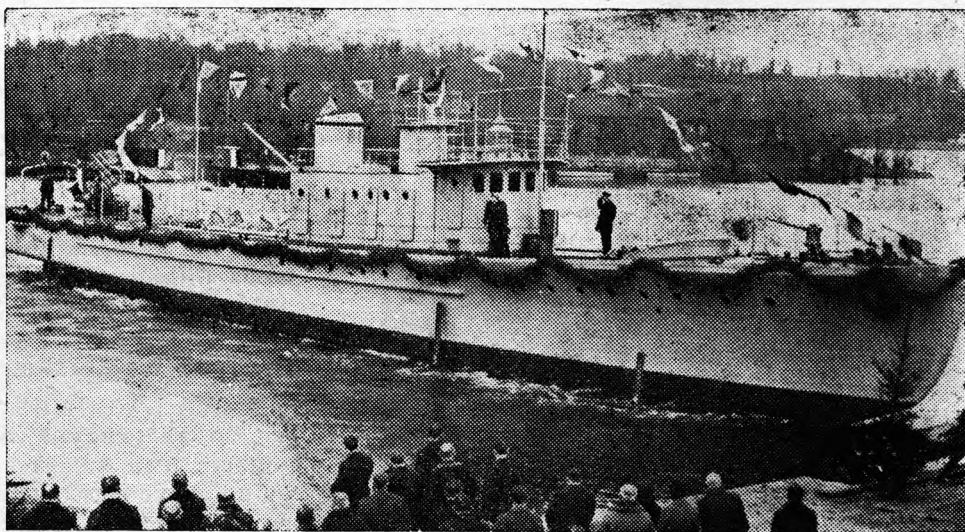
O godz. 15 pozostali „benzynowi myśliwi” ruszyli na swych maszynach na poszukiwanie zbiegłego „lisa”. Jako, że każdy lis jest chytry i sprytny, „myśliwi” mimo usilnych poszukiwań nie mogli znaleźć jego kryjówki.

W związku z tym zwycięski „lis” — w osobie ob. Spychały otrzymał dyplom i serdeczne gratulacje kolegów.

28 b. m. Klub motocyklowy Z. S. Grudziądz urządza ćwiczenia „jazdy patrolowej”, a dnia 5-go maja międzyklubowe zawody motocyklowe na boisku miejskim.

Polacy pokonali Anglików w tenisie.

W sobotę, niedzielę i poniedziałek na kortach Legji w Warszawie odbył się międzyklubowy mecz tenisowy między Legją a londyńskim Old England Club. Mecz ten przyniósł zwycięstwo Legji w stosunku 5:4. Przytem ostatnia gra spowodu zapadających ciemności nie została rozstrzygnięta i dograna już nie będzie spowodu wyjazdu Anglików z Polski.



Spuszczenie na wodę okrętu do wylawiania min — trawlera „Czajki”, 10. 4. b. r. w stoczni modlińskiej Państw. Zakł. Inżynierji.

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Otwarcie i poświęcenie świetlicy Zw. Rezerwistów w Grudziądzu im. Marsz. Józefa Piłsudskiego.

Od szeregu miesięcy Zarząd Z. R. w Grudziądzu wyczuwał wszelkie siły, aby urządzić świetlicę, która w całej pełni spełniałaby swoje zadanie. Wysiłki nie były łatwe. Dopiero po długich i mozolnych staraniach udało się zarządowi, za pośrednictwem swego członka, p. Głowackiego, kierownika firmy „Bata“ w Grudziądzu, uzyskać od wspomnianej firmy lokal na pierwszym piętrze, składający się z 6 pokoi za opłatą 30.— zł miesięcznie. Dzięki wydatnej pomocy materialnej Miejskiego Komitetu WF. i PW. oraz Komendy Okręg. Z. R. znalazł zarząd środki, potrzebne do wyremontowania wydzierżawionego lokalu i zakupu odpowiednich urządzeń, a niezbędnych w każdej świetlicy. Zaznaczyć należy, że prace przy urządzeniu świetlicy wykonali w głównej mierze sami członkowie, starając się o to, by im w niej było jak najprzyjemniej.

Tak więc po długich trudach i staraniach nadszedł dzień otwarcia i poświęcenia własnej świetlicy którą nazwano im. Marszałka J. Piłsudskiego.

W dniu 19 marca świetlica przybrała odświętną szatę. Po uroczystej Mszy św. i defiladzie miało nastąpić uroczyste jej otwarcie. Umundurowany oddział Rezerwistów utworzył szpaler od głównej bramy aż do wrót świetlicy. W holu zebrały się władze Z. R. z prezesem p. Wachowiakiem na czele, a dwóch rezerwistów trzymało wstęgę, którą za chwilę miał przeciąć p. gen. Sawicki. Punktualnie o godz. 13.30 zjawili się przedstawiciele władz cywilnych i wojsk. z p. starostą Niepokulczyckim, p. prezydentem miasta Włodkiem i p. gen. Sawickim na czele oraz ks. Lisem. Po kilku powitalnych słowach p. prezesa Wachowiaka, przemówił p. gen. Sawicki, życząc Zw. Rez., by świetlica stała się nierozdzielnym łącznikiem organizacji — i spełniła w całej pełni zadanie, jakie jej nakreślono. Po przecięciu wstęgi ks. dyr. Lis odprawił modły i poświęcił nowootwartą świetlicę.

Następnie uczestnicy zwiedzili poszczególne sale, jak salę ping-pongową, dwie sale gier — oraz czytelnię a zarazem salę wykładową. Dłużej zatrzymano się w czytelnicy, gdzie nastąpiło wpisywanie się do księgi pamiątkowej — oraz zawieszenie portretów p. prez. Włodka, p. gen. Sawickiego i p. starosty Niepokulczyckiego z ich własnoręcznymi dedykacjami dla Z. R. i podpisami.

Kurs i wystawa robót kobiecych Zw. Strzel. Żeńsk. w Lubiance.



W niedzielę oddział żeński w Lubiance urządził uroczyste zamknięcie kursu robót kobiecych i trykotarstwa i zarazem otwarcie wystawy pięknych robót, wykonanych na tym kursie. Kurs prowadziła przez trzy miesiące powiatowa ref. wych. ob. p. Myjakowa przy współpracy miejscowej komend. p. Natalji Sadowskiej.

Na uroczystości obecni byli: kom. gminny Z. S. p. Wołowski, ref. wych. ob. p. Reiwer i dużo miejscowej ludności. Otwarcia wystawy dokonał instr. o. p. p. Myjak. Potem kier. kursu p. Myjakowa w krótkich i treściwych słowach scharakteryzowała znaczenie i stanowisko kobiety w rodzinie i społeczeństwie oraz podnosiła przez nią kulturę i sztuki piękna w środowisku, w którym się znajduje. Następnie przemawiała miejscowa obywatelka p. Bielowa. Po przemówieniu goście zwiedzali wystawę, podziwiając naprawdę piękne eksponaty jak: poduszki, serwetki, szaliki, czapeczki, śliniaczki, rękawiczki i śliczne pleski z wełny.

Widać było, że kursistki włożyły dużo starań i pracy — jak również kier. kursu p. Myjakowa, która w tak krótkim czasie potrafiła nauczyć strzelczynie takich pięknych i pożytecznych dla kobiety rzeczy.

Józefa Sadowska

Mistrzowska drużyna bokserska Zw. Strzel.



Drużyna „Pomorza“, która zdobyła po raz drugi drużynowe mistrzostwo Polski Związku Strzeleckiego. Stoją od lewej: sekundant Chojnicki, zawodnicy: Łukowski, Józkowiak, Lewandowski, Radomski K., Karasek, Dorych, Dudziak, Radomski St., Radomski T.

Jeszcze o pracy Z. S. w pow. rypińskim

Nawiązując do sprawozdania z pracy strzeleckiej w powiecie rypińskim, umieszczonego w Nr. 15 z dnia 14. IV. 35. wypada nam jeszcze wymienić nazwiska osób tych, którzy nią kierują, i środowiska, gdzie praca ta najbardziej się rozwinęła.

Seniorem pracy strzeleckiej w pow. jest ob. rez. Wojciechowski Czesław, który w Z. S. pracuje już od 1921 r. a na tuł. terenie założył jeden z pierwszych oddziałów w miejscowości Sokołowo w 1926 r. Obecnie prowadzi oddział w Dobrem, który wyróżnia się pod każdym względem.

Dużo zasługi nad rozwojem i utrwaleniem pracy strzeleckiej położył ob. por. rez. Krzywiński Józef, komendant oddziału i zarazem d-ca komp. Jako stary i doświadczony żołnierz przychodzi zawsze z wydatną pomocą, zwłaszcza przy większych koncentracjach i ćwiczeniach polowych.

Jednym z najbardziej czynnych jest ob. podchor. rez. Krupiński Ludwik, komendant oddziału w Chrostkowie. Przy wybitnie złych warunkach swoją cichą, bezinteresowną pracą postawił oddział na wysokim poziomie tak pod względem wychowawczym — jak i wyszkoleniowym.

Wyróżnia się również oddział w Rypinie pod kierunkiem ob. ppor. rez. Olszewskiego Stanisława i opieką zarządu; oddział w Szczutowie, gdzie komendantem jest ob. ppor. rez. Frydrychowicz Kazimierz oraz dużo pracy i zainteresowania okazuje prezes oddziału ob. Templin Edward i referent wych. obyw. — ob. Maluk Jan, jak również pododdział w Chraponi, którym kieruje ob. Grabowski Władysław.

Jednym z młodszych oddziałów są Strzygi, gdzie praca od razu zapoczątkowana została dobrze, toteż wykazuje naj-

widocznej swą żywotność i systematycznie się rozwija. Pracą w nim kieruje i popiera materialnie miejscowy komendant ob. ppor. rez. Falkowski Stefan.

Większość wymienionych obywateli to z zawodu nauczyciele, którzy mimo swą pracę, najbardziej bodaj doniosłą ale jednocześnie najbardziej wyczerpującą spośród innych zawodów, zawsze jeszcze znajdują czas dla pracy na polu społecznym, a zwłaszcza dla pracy w Z. S.

Wymienienie na tem miejscu wyżej umieszczonych obywateli nie ma na celu gloryfikowania ich — ale oddanie im skromnej, a słusznej zapłaty za ich bezinteresowną pracę oraz postawienie za wzór godny do naśladowania. „Ajo!”.

DZIAŁ URZĘDOWY

Okręgowego Urzędu W. F. i P. W.

50 proc. zniżki kolejowe.

Zgodziłem się na wystawienie 50 proc. zniżek kolejowych:

1. P. Zakrzewskiemu Stanisławowi z Pom. Zw. Lek. Atl. z Bydgoszczy do Torunia na konferencję w Okr. Urz. WF. i PW. dnia 16 bm.

2. P. Jarosińskiej Irenie, instr. pow. poż. z Torunia do Łaskarzewa w sprawach organ.-wyszk. z ważnością od 18—20 kwietnia b. r.

3. P. Wildenheinównie Irenie pow. instr. pożarn. z Torunia do Chełmna na kurs samarytański, w czacie od 18. IV. do 1. V. br.

4. P. Goloński Jerzy z Kmdy Chor. Harc. z Grudziądza do Torunia, w sprawach zlotowych, w dniu 18. IV. br.

5. P. Kabacińskiemu, prezesowi Koła Motocykl. Z. S. z Bydgoszczy do Torunia na odprawę w Kmdzie Okr. Z. S. w dniu 17. IV. br.

6. P. Sypniewskiemu Tadeuszowi, czł. Zw. Dzień Sport. z Inowrocławia do Poznania na międzynarodowe zawody piłki nożnej, od 20—23 b. m.

7. P. Jankowskiemu Edmundowi czł. Bydg. Tow. Wioślarskiego z Bydgoszczy do Gdańska na miesięczny trening załóg. Ważność zniżki od 20. IV. do 1. VI. br.

8. P. Wojtkowiakowi Tadeuszowi + 14 czł. K. S. „Cuiavia-Zdrój” z Inowrocławia do Mogilna w dniu 22. IV. br. na zawody piłki nożnej.

9. Uczestnikom kursu kajakowego z terenu O. K. VIII. organizowanego przez Pom. Okr. Zw. Kajakowy w Toruniu, w czasie od 23 do 28 bm.

10. P. Szykiewskiemu Oswaldowi z Okr. Zw. Podof. Rez. O. K. VIII. z Torunia do Koronowa, na uroczystość poświęcenia sztandaru w dniu 24. 4. do 1. 5. br.

11. P. Goebłowi Janowi z WKS Gryf z Torunia do Warszawy na kurs instruktorów pływania w czasie od 23. 4. do 23. V. br.

12. P. Świątkowskiemu, czł. Zw. Dzień. i Publ. Sport. z Bydgoszczy do Warszawy w dniach 25—27 b. m. na walny zjazd.

13. P. Szlangiewiczowi Teodorowi z T. G. Sokół Toruń I + 7 czł. na kurs gimnastyki na sprzętach z Torunia do Bydgoszczy w dniach od 27—29 bm.

14. P. Orchołskiej Halinie + 7 czł. T. G. Sokół Toruń I do Grudziądza na rozgrywki w siatkówkę, w czasie od 27 do 28 kwietnia br.

15. P. Rutkowskiej Janinie + 5 czł. T. G. Sokół Toruń I do Bydgoszczy na zawody gimnastyczne w dniach 27 i 28 bm.

16. P. Żewickiemu Władysławowi czł. Bydg. Tow. Wioślarskiego z Bydgoszczy do Warszawy, w sprawach organiz. międzynarodowych zawodów wioślarskich z ważnością od 27 do 30 b. m.

17. P. Nowakowi Feliksowi. Marcinkowskiemu Ferdynandowi i Machowi Pawłowi z T. G. Sokół Chodzież do Poznania na zawody gimnastyczne, w cz. od 28—29 b. m.

18. Uczestnikom odprawy Zw. Rez. pow. kościerny do Kościerzyny z miejsc zamieszkania w dniu 28 bm.

19. P. Masełkowskiej Stefanji + 6 czł. OPWK do OK z Torunia do Grudziądza na 28. IV. celem wzięcia udziału w zawodach siatkówki.

20. P. Zalewskiej Kunegundzie, nacz. Sokolic Dziel. Pom. + 1 osoba z Grudziądza do Bydgoszczy w dniu 28. 4. celem wzięcia udziału w zawodach gimn.

21. Uczestnikom odprawy w Komendzie 8 Okr. Związku Strzel. w dniu 28 bm.

22. Ks. Ryczakiewiczowi Zygmuntovi i p. Głockównie Agnieszce z Pelplina do Gdyni i Pucka na odprawę dla zarządów K. S. M. Z. z ważnością od 28—30 bm.

23. Uczestnikom zawodów gimn. Przew. Dziel. Pom. T. G. Sokół w Bydgoszczy, odbyć się mających dnia 28. IV., a mianowicie: 15 czł. z Grudziądza, 10 z Gdyni, 6 z Gdańska, 8 z Chełmży, 5 z Tczewa, 5 z Wejherowa, 5 z Kościerzyny, 5 z Tucholi, 5 z Chojnic, 5 z Świecia, 5 ze Starogardu, 5 z Nakła, 5 z Więcborka, 5 z Sępólna i 5 z Wąbrzeźna.

24. Uczestnikom zebrania Przewodn. Dziel. Pom. T. G. Sokół w Toruniu w dniu 27 bm., a to: 3 czł. z Grudziądza i 1 z Tucholi.

25. P. Lipińskiemu Konstantemu, nacz. Str. Poż. z Inowrocławia do Pleszewa na ćwiczenia aplikacyjne opl. biernej w czasie od 29—30 bm.

26. Członkom K.S. „Wasserfreude” — 12 czł., „Gdańsk” 12 czł., „Burgerwieser” I — 12 czł., „Scheidtitz” II — 12 czł., „Zopot” junjorki z Gdańska do Gdyni na zawody piłki ręcznej i nożnej w dniu 1. V. br.

27. P. Wasilewskiemu Z. z „Sokoła” w Włocławku, z Brzeźcia Kuj. do Warszawy w dniu 3 maja w celu wzięcia udziału w Biegu Narodowym na przelaj.

28. 39 delegatom z Pomorza Dziel. Pom. T. G. Sokół z miejsc zamieszkania do Katowic w dniach od 18—21 maja na Nadzw. Radę Związku.

29. Uczestnikom odprawy kmdtów oddziałowych i instrukt. Z. S. Obw. 1 B. Strzel. w Chojnicach z miejsc zamieszkania do Chojnic w dniu 5 maja.

30. P. Heltonie Jadwidze nacz. druž. T. G. Sokół + 8 czł. z Grudziądza do Torunia na zawody siatkówki, w dniu 4—6 maja br.

31. Uczestnikom odprawy kmdtów i ref. wyszk. ob. Z. S. Obw. PW. 65 p. p. z miejsc zamieszkania do Kartuz w dn. 5 maja b. r.

32. P. Zalewskiej z T. G. Sokół w Grudziądzu do Gdańska w dniu 5 maja, p. Jadwidze Heltonie w dniu 5 maja do Chojnic, w dniu 19 maja do Świecia, p. Sosnowskiej w dn. 5 maja z Bydgoszczy do Torunia, 12 maja do Brodnicy i 19 maja z Bydgoszczy do Tczewa — celem przeprowadzenia lustracji ośrodków żeńskich T. G. Sokół.

33. 1 czł. Zw. Rez. z Chojnic do Łodzi, w sprawach organizacyjnych.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W.
w. z. (—) Hurczyn, mjr.

Pomorski Okręgowy Związek Bokserski - Grudziądz

ul. Nadgórna 58 m. 2.

Komunikat Wydziału Sportowego Pom. O. Z. B.

Nr. 10/34-5 z dnia 16. IV. 1935.

1. Rewanżowe międzynarodowe zawody bokserskie odbyte w Królewcu dnia 30/III. 35 r. pomiędzy reprezentacjami Prus Wschodnich i Pomorza zakończyły się wynikiem 11:5 dla Prus Wschodnich. Punkty dla Pomorza zdobyli Kwiatkowski i Krzemiński obaj GKS Grudziądz i Bies Sokół-Tczew. Reprezentantom Pomorza za godne bronienie barw Pomorza składamy serdeczne podziękowanie.

2. Na indywidualnych mistrzostwach Pomorza odbytych w Grudziądzu dnia 16 i 17 marca rb. tytuły mistrzów na rok 1935/36 zdobyli:

Waga papierowa: Noetzel Sokół-Tczew
w. m. Schönwald GKS Grudziądz
„ musza: Wyszeci Gedanja-Gdańsk
w. m. Humiński Z. S. Grudziądz
„ kogucia: Krzemiński GKS Grudziądz
w. m. Radomski Astorja Bydgoszcz
„ piórkowa: Borowicz Astorja Bydg.
w. m. Kowalski Z. S. Grudziądz.
„ lekka: Witkowski GKS Grudziądz
w. m. Karasek Astorja Bydg.
„ półśrednia: Bies Sokół-Tczew
w. m. Neumann Gedanja Gdańsk
„ średnia: Sarnowski Gedanja Gdańsk
w. m. Urbaniak Sokół Tczew
„ półciężka: Wezner GKS Grudziądz
w. m. Łukowski Astorja Bydg.

3. Dnia 11 maja r. b. odbędą się w Gdańsku między-miastowe zawody bokserskie Gdańsk-Grudziądz. Reprezentację m. Grudziądza ustali Kapitan Sportowy Pom. O. Z. B. p. Czerniak.

4. Przyjęto na członków PZB i Pom. OZB następujące kluby: Powiatowy Klub Sportowy Związku Strzel. — Gdynia. Związek Strzel. — Chełmno. Wojsk. Klub Sport. Grudziądz — Grudziądz 64 p. p.

5. Na indywidualnych mistrzostwach bokserskich Okr.

Pomorze VIII. Zw. Strzel. tytuły mistrzów na r. 1935/36 zdobyli:

- Waga musza: Humiński Z. S. Grudziądz
w. m. Wypijewski Astorja Bydg.
„ kogucia: Radomski Astorja Bydg.
w. m. Grabowski Gryf Toruń
„ piórkowa: Dudziak Cuiavia Inowr.
w. m. Borowicz Astorja Bydgoszcz
„ lekka; Dorsch Astorja Bydgoszcz
w. m. Landowski Z. S. Tczew
„ półśrednia: Młowski Z. S. Tczew
w. m. Rost Z. S. Grudziądz
„ średnia: Lewandowski Cuiavia Inowr.
w. m. Lipecki Z. S. Toruń
„ półciężka: Borożyński Astorja Bydg.
w. m. Arendt Z. S. Tczew.
„ ciężka: Józkiwicz Cuiavia Inowroclaw
w. m. Matjasik Z. S. Chelmo

6. Tytuły mistrzów m. Bydgoszczy w boksie na rok 1935/36 zdobyli:

- Waga papierowa: Genderka Astorja — w. m. Sobeci Polonja
musza: Rinke Polonja — w. m. Walkowski Astorja
„ kogucia: Wojtkowiak Astorja — w. m. Radomski Astorja
„ piórkowa: Borowicz Astorja — Wojczak Astorja
„ lekka: Dorsch Astorja — w. m. Faltyński Polonja
„ półśrednia: Karasek Astorja — w. m. Amacher Astorja
„ ciężka: Lukowski Astorja — w. m. Banasiak Astorja.

7. Na wniosek T. G. Sokół Tczew, zarząd Pom. O.Z.B. zawiesił następujących członków Sokola:

a) Kleinschmidta Alfonsa za niestawienie się do walki w dniu 26. I. 1935 podczas meczu ABC-Gdańsk i Sokół Tczew na przeciąg 6-ciu miesięcy, t. j. od 25 marca 1935 do dnia 27 września 1935 r.

b) Chamskiego Pawła oraz Szwindowskiego Alfonsa za walczenie w barwach Z. S. Tczew w dniu 9. III. 1935 bez zezwolenia Sokola-Tczew na przeciąg 3-ch miesięcy liczy się od dnia 27 marca do dnia 27 czerwca 1935 r.

8. Przypomina się klubom, że zawodnicy biorący udział w zawodach winni być zgłoszeni do PZB. Karty zgłoszeń PZB nabyć można za uprzedniem nadesłaniem należności w sekretarjacie Wydziału Sportowego Pom. OZB za zaliczeniem druków Pom. OZB. jak również PZB nie wysyła.

Wydział Sportowy

(—) Lick Leon (—) Kunkel Brunon
przewodn. Wydz. Sport. Pom. OZB. sekretarz

PROGRAM RADJOWY

WARSZAWA

za czas od 28 kwietnia do 4 maja 1935.

STAŁE AUDYCJE

Audycja poranna 6.30 (w niedzielę 9.00) — Audycja dla szkół 9.00. — Dziennik południowy 12.55 — Koncerty 12.05 — 13.00 16.45 — 20.00. Jak pracujemy w Polsce 20.55.

Niedziela 28. IV. Godz. 10.30 Transmisja nabożeństwa z kościoła Św. Krzyża w Warszawie. 12.15 Poranek muzyczny. 16.40 Na ozimku — nowela. 17.30 Święto lasu. 19.45 Przez lądy i morza. 21.30 Na wesolej lwowskiej fali. 22.15 Koncert.

Poniedziałek 29. IV. Godz. 18.00 Wędrowka mikrofonu po Targach Poznańskich. 21.00 Koncert symfoniczny.

Wtorek 30. IV. Godz. 15.45 Te same melodie. 21.00 Słodki kawaler — operetka.

Środa 1. V. Godz. 17.00 Polityka państw europejskich po wojnie — odczyt. 20.15 Wieczór mickiewiczowski. 21.00 Koncert chopinowski. 21.00 Symfonia dziecięca.

Czwartek 2. V. Godz. 12.30 Koncert szkolny. 17.15 Słuchowisko p. t. „Niech żyje cesarz“ pióra Adolfa Szillera. 19.35 III-ci koncert „Pięć wieków muzyki kameralnej“. 21.00 Koncert symfoniczny poświęcony muzyce polskiej.

Piątek 3. V. Godz. 10.00 Transmisja nabożeństwa. 12.15 Poranek muzyczny, poświęcony muzyce polskiej. 15.00 Wiosenne kłopoty pszczelarza. 15.45 „3-cio majowe rozważanie wiejskie“. 17.35 Pieśni ludowe w wykonaniu Chóru dzieci szkolnych z Dobrzynia nad Drwęcą (Tr. z Torunia). 19.13 Debussy: „Morze“ poemat symfoniczny. 20.30 „Halo! tu przecznica“ — Transmisja z ulicy. 21.00 „Wiwat Maj, Trzeci Maj“ — Audycja słowno-muzyczna.

Sobota 4. V. Godz. 13.45 Nasz handel morski. 14.55 Podolskie pieśni ludowe. 17.00 Transmisja Nabożeństwa majowego z Ostrej Bramy w Wilnie. 17.50 „Kangur“ poga-

danka przyrodnicza. 18.00 Słuch. „O kapryśnej królewnie i sprytnym szewczyku. 20.00 Wyścigi piosenek. 21.00 Koncert.

Anteny skierowane ku wsi

Konflikt między miejskim głodem rozrywki a wiejskim głodem kultury jest odwieczny i zdawałoby się nierozwiązalny. Radjo z całą świadomością znaczenia, jakie spełnia w społeczeństwie, usiłuje konflikt ten wyrównać przez możliwie najdoskonalsze zaspokojenie sprzecznych potrzeb. Oddać miastu z programu radjowego to co mu się należy — i oddać wsi to czego domaga się!

Zasada ta jest widoczna w każdym punkcie nowego programu radjowego. Został on ułożony w ten sposób, aby zapewnić rozrywkę miastu, a pożytek wsi. Dlatego właśnie słuchacze miejscy z wyrozumieniem powinni pamiętać, że pozbawienie się na kilka minut audycji radjowej — bez narzekań i bez złości — jest niczem innym, jak tylko drobną ofiarą bogatszego w kulturę człowieka nasyconego kulturą na rzecz tego, który jej łaknie. Wyrzeczenie się to jest może tylko czasowe, ale narazie jest bardzo konieczne. Radjo na wsi ma już dzisiaj swych 30 tysięcy abonentów, a więc około 150 tysięcy słuchaczy. Jest to armia postępu na wsi. Jest to czynnik chłonący z radja wyższe wartości intelektualne i uczuciowe, lepsze pojęcie o życiu i pracy, bogatsze podejście do Państwa i świata. Kilka audycji dla nich w ciągu tygodnia, które obecnie Polskie Radjo nadaje, jest naprawdę tylko minimalnem zaspokojeniem ich potrzeb. Ale właśnie dlatego to konieczne zaspokojenie potrzeb wsi w programie radjowym nie powinno wywoływać zniecierpliwienia.

Pocieszającym jest, że właśnie liczba słuchaczy na wsi i w miasteczkach rośnie najszybciej. Tam jest właśnie dziewicze pole radjofonji, które zaczęto uprawiać dopiero od niedawna i to znakomitym skutkiem.

Jest to wynik celowo obmyślanej zniżki abonamentu i na zasadach społecznych opartej akcji propagandowej. Miesięcznie przybywa po wsiach mniej więcej 7.000 abonentów radja.

Po wsiach i miasteczkach działają już obecnie instruktorzy, szkoleni na specjalnych kursach Przynależności Radjowego. Są to pełni entuzjazmu młodzi ludzie, prawdziwi przodownicy kulturalni swych osiedli, nie dla zysków materialnych, ale z przejęcia się ideą, rozpowszechniający wielki sport słuchania radja. Mimo, iż akcja ograniczona jest narazie do centralnych województw, kursów takich odbyło się około 50 z trzema tysiącami uczestników.

Nie należy zapominać, że właściwie rozpoczęta obecnie akcja radjofonizowana szkół jest dalszym ciągiem i dalszym rozwinięciem zasady radjofonizacji wsi. Odbiornik w szkole — to przede wszystkim wychowanie słuchacza radjowego od najmłodszych lat, wychowanie go dla umiejętnego korzystania z programu radjowego dla siebie i dla najbliższych. Młodzież przyzwyczajona do radja pozostanie mu wierna na zawsze.

W rozpowszechnieniu radja na wsi i w małych miasteczkach leży jego przyszłość.

Zbliżamy się właśnie do sezonu, który akcję tę w pewnym stopniu zahamuje, przyszła jednak jesień przyniesie dalsze owocne wyniki. Doświadczenie raz zrobione przekonało o olbrzymich możliwościach. Zaspokojenie ich — to cel godny wysiłku, w którym muszą współdziałać wszystkie czynniki.

WESOŁY KĄCIK

Zatrudnienie

— Co pan robi jako emeryt, panie radco?
— Uważam, żeby mnie gdzie auto nie przejechało.

Jarosz

Tapicer: — Czy chce pan, aby kanapa miała materace z włosia końskiego, czy z trawy morskiej?

Klijent: — Koniecznie z trawy morskiej, bo jestem jaroszem.

Szczyt

— Podobno Sekutnicy zmieniają bardzo często swoje kucharki?

— I to jak jeszcze! Jedna np. przyrządza gęś, a druga ją piecze.

Troskliwa

Narzęcony: — Czy nie obawiasz się, najdroższa, że z mej pensji nie będziesz mogła wyżyć?

Narzęcona: — Wcale nie. Tylko ciekawa jestem, z czego ty żyć będziesz?

To za długo

Prowincjonalista czyta afisz teatralny:

— Co? Ostatni akt w trzy lata później? Czy oni na głowy poupadali? Musiałbym chyba Panu Bogu czas ukraść, żebym tu miał czekać aż trzy lata.

Tajemnica

Pan A (z gniewem): — Jak pan może opowiadać, że jestem głupcem!

Pan B (uprzedzająco grzeczenie): — Bardzo przepraszam, nie wiedziałem, że jest to tajemnica.

Obawa

Przy goleniu fryzjer zaciął gościa brzytwą.

— Wody! Prędko wody! — woła skaleczony.

— Co się panu stało? — zapytuje przestraszony fryzjer, — niedobrze się panu zrobiło?

— Nie... tylko chciałem sprawdzić, czy woda nie będzie przeciekać przez zacięcie.

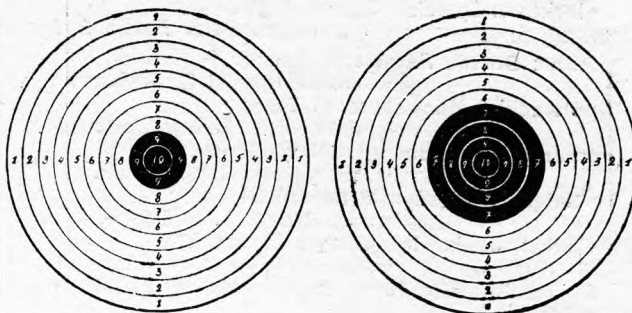
Gruntowne przygotowanie

Ojciec: — Czyś się gruntownie przygotował do egzaminu?

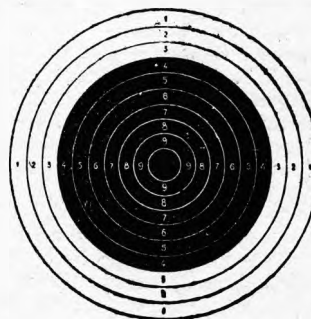
Syn: — Tak jest, tato... jestem na wszystko przygotowany.

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza

posiada na składzie



tarcze do strzelań



tarcza olimpijska

C 30×6	10-ciopierścieniowe, za 100 szt. zł	2,50
A 50×10	" " " " "	3,50
A ₁ 50×20	" " " " "	3,50
D 100×20	" " " " "	18,—
D ₁ 100×40	" " " " "	18,—
20×14	" " olimpijska " "	2,00

Przy większych zamówieniach rabat.

ALBUMY

DO ZDJĘĆ FOTOGRAFICZNYCH
artystycznie wykonane ma na składzie
Drukarnia Spółdzielcza, Toruń
ulica Dobrzyńska Nr. 1. Telefon Nr. 1067

Warunki prenumeraty:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: 1067 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymilian Szyrowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160 365. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

